DODATEK LITERACKI
DO „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO"
WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Rok II. | Berlin, niedziela, dnia 2 kwietnia 1922 r. | Nr. 7.

KRAKÓW.

Pięknie jest położony Kraków! Okolice jego należą nietylko do najbardziej malowniczych w dawnej Polsce, ale nawet w Europie. Na północ i wschód ciągną się nieprzejrzane równiny, od południa wije się pod Wawel i Skałkę szeroką wstęgą Wisła, a za nią podnoszą się coraz wyżej Krzemionki, góry nagie, wapienne; w głębokiej zaś oddali ciągną się sine grzbiety Karpat, a wśród nich rozsiadła się stożkowata Babia góra. Ku zachodowi, podnosi się góra św. Bronisławy, a dalej Sikownik, piaskowe Panieńskie skały i Bielany — pokryte lasami, jakby umyślnie dla upiększenia widoku, oddzielone od miasta przestronną równiną — Błoniami. Już o dwie mile, od strony południowej, z gór Mogilańskich, przedstawia się podróżnemu wspaniałe to miasto, ale najpiękniej wydaje się od zachodu, z Błoń lub Łobzowa, gdy jest oblane promieniami słońca. Wtedy Kraków ze swemi czterdziestoma kościołami, licznemi w niebo strzelającemi wieżycami, zamkiem na wyniosłości, okolony wieńcem plantacyj, przedmieściami, fortyfikacjami, oblany z jednej strony Wisłą, przerżnięty Rudawą — śliczny sprawia widok i wydaje się miastem daleko większem, niż jest w rzeczywistości. Bielski, pisarz polski z XVII wieku, opisując Kraków, te słowa mówi: „Patrzącemu z góry, z daleka — miasto wydaje się podobne do orła, którego głowę przedstawia Zamek, Grodzka ulica szyję, a przedmieścia zasię około niego są, jak skrzydła jakie". To trafne porównanie odnieść można i dzisiaj do właściwego Krakowa, znajdującego się w obrębie plantacyj, to jest prześlicznych alei, otaczających miasto. Plantacje te założono w miejscu, gdzie były dawne, z wielu basztami, mury forteczne; zabytkiem owych baszt jest starodawna brama Florjańska, prawdziwa ozdoba miasta. Środkowym punktem Krakowa jest rynek, na którym znajduje się starożytny gmach sukiennice, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego, a w naszych już czasach na nowo przebudowany. Na dole tej wspaniałej budowli znajdują się sklepy, a na górze — sale z galerjami obrazów, pomiędzy którymi najpierwsze zajmują miejsce arcydzieła naszego najznakomitszego malarza, Jana Matejki, zmarłego w r. 1893. Po zachodniej stronie Sukiennic stoi wieża dawnego ratusza, służąca obecnie za strażnicę wojskową, a po zachodniej — kościół świętego Wojciecha, który już w r. 999 miał istnieć. Największą ozdobą rynku jest kościół Marjacki, zbudowany z cegły, z dwiema wieżami, z których jedna niska, a druga wysoko wystrzeliła w górę.

Szczyt jej zdobi wieniec wysmukłych wieżyczek, a nad nimi błyszczy olbrzymia, z pozłacanej miedzi, korona, mająca szesnaście łokci w obwodzie.

Oddawną jest ten zwyczaj w Krakowie, że rano, gdy pierwszy promień słońca padnie na szczyt Marjackiej wieży i korona, co ją wieńczy, złotem zabłyśnie, z wieży rozlega się pieśń poranna na cześć matki Bożej, zwana hejnałem. A hejnał ten to hasło dnia dla miasta całego. Na odgłos tej pieśni budzą się mieszkańcy Krakowa do życia, do pracy, do nowych cierpień i radości. Wewnątrz budowa świątyni godnie odpowiada zewnętrznej postaci. Bardzo wspaniały jest wielki ołtarz, zabytek XV wieku, cały roboty snycerskiej, zamykany w kształcie wielkiej szafy. Zewnątrz, na drzwiach, przedstawione są różne chwile z życia Zbawiciela, a wewnątrz zaśnięcie Panny Marji wśród Apostołów. Jest to dzieło Wita Stwosza, krakowianina, sławnego rzeźbiarza, który żył za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Z rynku rozchodzi się — połączonych przecznicami — jedenaście ulic. Na jednej z nich, zwanej ulicą św. Anny, znajduje się uniwersytet. Najwyższa ta szkoła została założona pierwotnie pod Krakowem przez Kazimierza Wielkiego w r. 1365, lecz gdy za króla Ludwika bardzo podupadła, córka jego, królowa Jadwiga, dbająca bardzo o oświatę narodu, przeznaczyła na jej podźwignięcie znaczny fundusz. Po śmierci Jadwigi, spełniając wolę swej ukochanej małżonki, Władysław Jagiełło przeniósł uniwersytet do Krakowa i pomieścił go w umyślnie na ten cel przeznaczonym gmachu, i dlatego dotąd nosi on nazwę uniwersytetu albo wszechnicy Jagiellońskiej. W XV wieku była ona najlepszą z pomiędzy wszystkich tego rodzaju szkół w Europie. Dużo kształciło się w tej szkole sławnych polskich mężów, między innymi: sławny astronom, Mikołaj Kopernik, poeta Jan Kochanowski i waleczny król Jan Sobieski. Niedawno obok starego uniwersyteckiego gmachu zbudowano bardzo piękny nowy, który służy do wykładów; w starym mieści się bibljoteka obejmująca 150 000 dzieł.

Ulica Grodzka prowadzi do zamku. Stopy jego modra Wisła myje, a czoło wznosi się dumnie ku niebu! Stoi stary zamek, stoi od wieków, z wysokiej góry panuje nad miastem i marzy o przeszłości. A przeszłość ta daleka, bo zamek na Wawelu jest tak dawny, jak Kraków, a może dawniejszy.

W zamierzchłych czasach był on drewniany; dopiero Kazimierz Wielki zbudował go z ciosanego kamienia, ów król mądry i gospodarny, co Polskę zastał drewnianą a zostawił murowaną.

Do największej świetności doszedł zamek za panowania Zygmuntów: zadziwił on wtedy cudzoziemców przepychem swych sal. Z upadkiem Polski i zamek krakowski podupadł. W roku 1846 zamieniono go na koszary; przed rokiem opuściło go wojsko, i zabrano się do jego odnowienia.

Wawel — to jakby małe miasto. Jest tam dużo różnych budowli, trzy dawne baszty, a oprócz zamku, główną jego ozdobą jest katedra, wspaniała świątynia, przebudowywana kilka razy, obejmująca 22 pięk-

kne kaplice, mnóstwo grobowców i pomników historycznych. Na wyróżnienie zasługują: grobowiec Władysława Łokietka i pomnik Kazimierza Wielkiego, gdzie spoczywają prochy tego monarchy, uczczone powtórnym pobrzebem w 1869 roku, oraz sarkofag królowej Jadwigi, wykuty z kararyjskiego (Karara — miasto we Włoszech z kopalniami białego marmuru) marmuru. W górnym kościele znajduje się trumna srebrna z ciałem świętego Stanisława Szczepanowskiego, a w dolnym prochy królów polskich i Tadeusza Kościuszki.

W r. 1890 przywieziono z Paryża do Krakowa szczątki pośmiertne Adama Mickiewicza i złożono je w grobach królewskich, w osobnej krypcie.

Skarbiec w katedrze posiada bardzo wiele cennych pamiątek jak: berło Bolesława Crobrego, buńczuk turecki, zdobyty przez Polaków pod Wiedniem, i wiele, wiele innych. Strzemię wielkiego wezyra tureckiego, zdobyte także pod Wiedniem, wisi u stóp ukrzyżowanego Chrystusa w ołtarzu, przed którym najbardziej lubiła się modlić królowa Jadwiga. Na wieży kościelnej wisi dzwon, Zygmuntem zwany, gdyż go król Zygmunt I odlać kazał z armat, zdobytych na Wołochach.

I inne kościoły krakowskie zasługują na uwagę: trudno jednak je wszystkie wymienić. Wspominamy tylko jeszcze o kościele na Skałce, gdzie król Bolesław Śmiały zabił św. Stanisława Szczepanowskiego roku 1079. W podziemiach tego kościoła spoczywają zwłoki zasłużonych mężów, mianowicie: historyka Długosza, wspomnianego już Wincentego Pola, poety Lenartowicza, powieściopisarza Kraszewskiego, Adama Asnyka i innych. Kraków to serce Polski! Kraków to perła Polski! Tutaj też spieszyć powinien każdy polak nie znający jeszcze tego pięknego wawelskiego grodu, by poznać te wszystkie pamiątki i własnymi je oczyma oglądać. Dlatego każdy polak za obowiązek sobie poczytywać powinien, zwiedzenie i poznanie tego najstarszego i najpiękniejszego miasta Polski.

Na Wawel.

Krakowiak.

Na Wawel, na Wawel,
Krakowiaku żwawy,
Podumaj, potęsknij,
Nad pomnikiem sławy.
Dzieje twojej ziemi
Na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby
Uściskiem powitaj.
Popatrz się po górach,
Po dołach, równinach,
Niech dziewic miłością
Krew ci zawrze w żyłach.
Tu twych ojców kości,
Bieleją z pod sochy,
Tam w powietrzu drgają
Braci twoich prochy.
Przyłóż usta do nich,
Słodyczy wysysaj,
Na ich łonie głowę
Do snu ukołysaj.
Do snu ukołysaj,
Niech się przyśnią tobie,
Tysiące, tysiące,
Co już legły w grobie.

E. Wasilewski.

Dzielny drwal.

Za czasów Bolesława Śmiałego, już z górą 800 lat temu, żył Paweł Cholewa.

Nieprzyjaciel wpadł do kraju i wiele narobił szkody i spustoszenia. Król więc Bolesław rychło zebrał wojska z dzielnych złożone rycerzy i puścił się w pogoń za wrogiem.

Dowiedział się o pogoni królewskiej nieprzyjaciel, więc co tchu umykał w lasy, którymi wówczas cała Polska była pokryta, i dopadł ich szczęśliwie.

Król Bolesław Śmiały dowiedział się, którędy wróg uchodzi, więc puścił się za nim; ale skoro doszedł do owych lasów, widząc straszne gęstwiny, rzekł zasmucony do swoich rycerzy:

— Otóż masz! będziemy musieli przedzierać się przez gęstwiny, a tymczasem nieprzyjaciel nam ujdzie.

I zapuścił się król w lasy, a wojsko za nim dążyło. Ale czy zły duch wziął nieprzyjaciela w opiekę, że las stawał się coraz gęstszy i na żaden sposób nie można było dopatrzeć drogi, a wojsko szło bardzo powoli.

— Trzeba nam będzie wrócić — mówi jeden ze starszyzny do króla — a szukać innej drogi.

— Czy słyszycie — mówił król — ktoś drzewo rąbie w lesie.

I król spiął konia i poskoczył żywo w tę stronę, z której słychać było odgłos siekiery.

— Hej, człowieku! — zawołał król — ktoś ty taki?

Poznał chłop króla po złocistej zbroi, a zdjąwszy czapkę, rzecze:

— Jam biedny drwal, miłościwy królu, a zowię się Paweł Cholewa.

— Czy dawno tu drzewo rąbiesz? — pyta się król.

—Od samego świtu, miłościwy królu — odpowie Paweł.

— A wiesz, gdzie się ukrył nieprzyjaciel?

— Oj, wiem dobrze, miłościwy królu — odpowie Paweł — skrył się ten bestyjnik w kępie za lasem.

A król aż podskoczył na koniu z radości, a zbroja zabrzęczała, że o mało iskry z niej się nie sypnęły.

— A czy doprowadzisz mnie i całe wojsko do nieprzyjaciela jak najkrótszą drogą?

— Jest tu manowiec, to go będzie można odrazu dopaść i bić — odpowie Paweł.

Prowadź, człowieku, a jak doprowadzisz dobrze, to już więcej siekierą w lesie nie będziesz pracował!

Cholewa skłonił się królowi i puścił się naprzód, a wojsko posuwało się za nim cichutko i ostrożnie.

W godzinę może potem już było widać przez rzadsze drzewa okrutną czerń wroga, który się na kępie rozłożył obszernem obozowiskiem.

— Boga-Rodzico! — zawołał król ogniście, i ruszył z kopyta a za nim całe wojsko wpadło na nieprzyjaciela.

Wśród bitwy jeden srogi wojak zakradał się do króla, i już miał go ugodzić szablą w głowę, kiedy podskoczy Paweł Cholewa, położył trupem wroga u stóp króla, któremu ocalił życie.

Za miesiąc wraca zwycięski król do swojej stolicy, ale któż to obok niego w złocistej zbroi i w kosztownych szatach jedzie? — Pewnie hetman albo wojewoda?

Oj, hetman ci to, ani wojewoda, ale prosty chłop, drwal Paweł Cholewa. Zaraz po bitwie wszystek las i całą ziemię, którędy wojsko na nieprzyjaciela prowadził, król Bolesław darował mu na wieczne czasy.

Z życia Tadeusza Kościuszki.

Mogiła Kościuszki.

W roku 1818 złożono w grobach królewskich pod kościołem na zamku zwłoki Kościuszki. Ten od powrotu swego z Ameryki mieszkał w Szwajcarji, w mieście Solurze. Kiedy Napoleon ofiarował mu dowództwo nad wojskiem polskim, nie przyjął, bo nie wierzył w szczerość zamiarów Napoleona. Po jego upadku nalegał znów na Kościuszkę cesarz Aleksander, żeby wrócił do kraju i do wojska, ale on znów nie ufał, i znowu nie przyjął. Stary już i coraz słabszy na zdrowiu, żył spokojnie i cicho w tej Solurze, odwiedzany przez podróżujących Polaków, którzy spieszyli złożyć uszanowanie dawnemu Naczelnikowi, a otoczony najwyższym szacunkiem Szwajcarów. Trudnił się wiele w starości dziećmi i ubogimi.

Był taki litościwy, że nigdy nie minął żebraka, żeby mu coś nie dał; aż koń, na którym jeździł, tak się do tego przyzwyczaił, że sam z siebie stawał przy każdym ubogim, i czekał dopóki pan nie da jałmużny. Umarł Kościuszko 12 października 1817 r. Tyle było w całym świecie uszanowania dla ostatniego obrońcy Polski niepodległej, że w Europie całej śmierć jego zrobiła wielkie wrażenie; a nawet w Ameryce, gdzie pamiętano jego zasługi w wojnie przeciw Anglikom i jego przyjaźń z bohaterem Ameryki, z Washingtonem.

Tyle było jeszcze w świecie sumienia i honoru, że nikt nie śmiał dziwić się Polakom, że chcą okazać żal i cześć swojemu Naczelnikowi, ani im w tem przeszkadzać. Nawet pod rządem rosyjskim, na Litwie i Rusi, wolno było odprawić nabożeństwa za Kościuszkę po wszystkich kościołach. Wszystkie trzy dwory zgodziły się odrazu na przewiezienie zwłok i pochowanie ich w Krakowie. Wysłano więc osobnych delegatów do Solury, żeby ciało przewieźli. Gdy przybyło, złożono je najprzód w kościele św. Florjana; a gdy na zamku grobowiec był już gotów, przeprowadzono je w nader okazałym pochodzie na zamek, gdzie przez trzy dni trumna stała na katafalku w kościele, a 23 czerwca złożoną była w grobach.

Mowę pogrzebową miał biskup Woronicz,, a drugą świecki prezes senatu Wodzicki, wpadli na myśl bie nasunęło się samo z siebie pytanie, jaki pomnik postawić Kościuszce. Różne były zdania, wielu myślało o spiżowym posągu na krakowskim rynku. Aż Marcin Badeni i prezes Wodzicki, wpadli na myśl szczęśliwą.

„Co tam posągi!“ — mówili — „czas je zwala, czasem i człowiek je zniszczy. Nie mamy tu pod Krakowem samym dwóch pomników, co wieki przetrwały? Z nich bierzmy wzór. A jak nasi przodkowie kiedyś usypali z ziemi mogiłę temu Krakusowi, co pierwszy miasto założył i smoka zabił, tej Wandzie co sobie śmierć zadała, żeby kraj od nieprzyjaciela ocalić, tak mu usypmy trzecią mogiłę temu, co ostatni w dawnej Polsce i dla niej walczył, co zwyciężył niejeden raz a cześć naszą uratował“.

Myśl dobra przyjęta była w całej Polsce z największym zapałem. Ze wszech stron zaczęły się sypać składki; i nie z Polski tylko, ale z Francji, z Anglji, z Niemiec, z Ameryki, zewsząd. Prezes Wodzicki opowiada w swych pamiętnikach, że bogaci dawali duże kwoty, a włościanie, co który mógł, po złotówce, po dziesięć groszy i mniej, ale bardzo licznie. Często wsie całe robiły składkę u siebie, a zebrane pieniądze przez wójtów do prezesa senatu odsyłały. Złożył się z tego fundusz tak znaczny, że w dwa lata po pogrzebie Kościuszki można było przystąpić do sypania mogiły.

Z tego co piszą współcześni świadkowie, widać, że była to uroczystość wspaniała i rozrzewniająca. Tygodniem naprzód ściągali ludzie do Krakowa zdaleka i zbliska, tak że ludność miasta zdawała się podwojoną i potrojoną. Wysłano urzędników Wolnego Miasta, i paru starych żołnierzy, do Racławic, żeby stamtąd przywieźli ziemię, którą chciano złożyć w samym środku mogiły.. Ziemia ta miała być z tego samego miejsca, na którym stały rosyjskie armaty, kiedy je lud krakowski, z Bartłomiejem Głowackim na czele, kosami zabrał.

Ale tam na miejscu właśnie, stanął od tego czasu piec garncarski. Biedny garncarz, kiedy się dowiedział o co chodzi, sam własnymi rękami zburzył piec i ziemię z pod niego wydobył. Sprowadzono także ziemię z Maciejowic, z tego znowu miejsca, na którym padł Kościuszko ranny i z którego wzięty był do niewoli. Przywieziono ziemię i ze Szczekocin i z Dubienki (na Wołyniu, gdzie Moskale byli pobici w roku 1792). Wieziono tę ziemię na wozach, kwiatami ubranych przez Kleparz, Rynek, Zwierzyniec na górę św. Bronisławy, i włożono je, każdą w osobnem marmurowem naczyniu, w sam środek tego miejsca, na którym miała się wznosić mogiła.

Złożono także spisany na pergaminie akt urzędowy, opisujący zasługi Kościuszki, i powody usypania tej mogiły. Potem prezes senatu pierwszy, a za nim kto tylko był obecny, zaczął sypać ziemię na mogiłę, łopatami, taczkami, nawet rękami. Działo się to 18 października 1820 roku. Długo jeszcze mieszkańcy Krakowa wychodzili na ochotnika, i wozili ziemię, starcy, kobiety, nawet dzieci. Rozumie się, że największa część pracy dokonała się za opłatą.

Tak stanęła nad Krakowem trzecia pamiątkowa mogiła, obok dwóch starych Krakusa i Wandy. A dziś te trzy mogiły tak należą do Krakowa, że bez nich wyobrazić go sobie nie można, a po nich go można poznać zdaleka jak po osobnym znaku, i od każdego innego miasta odróżnić. To jego cecha, jego święta pamiątka i jego chluba. Tamte dwie mogiły są przedwieczne, sięgają pogańskich czasów, ta trzecia jest nowa. Tamte dawnością swą dowodzą, że się nie zapomina nic, co do dziejów narodu należy, a czci i kocha się wszystko, co w tych dziejach było szlachetne i chwalebne.

Mogiła Kościuszki tak samo po wiekach przypominać będzie ostatnie walki Polski niepodległej; a kiedyś, w lepszych daj Boże czasach, patrząc na nią będą ludzie mówili, że musiał kochać swoją ojczyznę naród, co w upadku swoim taki wzniósł pomnik bohaterskiemu obrońcy tej ojczyzny.

St. Tarnowski.

Rozum i Szczęście.

Pewnego razu spotkało się Szczęście z Rozumem gdzieś na kładce. ‚Ustąp mi!“ powiedziało Szczęście. Rozum był wówczas jeszcze niedoświadczony, niewiedział kto komu powinien ustąpić; i rzekł: „Dlaczego mam ci ustąpić? tyś nie lepszy odemnie“. „Lepszy jest ten“, odpowiedziało Szczęście“, „kto więcej zdziała. Czy widzisz tam tego chłopskiego syna, co orze w polu? Wejdź do niego, a jeżeli mu będzie z tobą lepiej niż ze mną, to będę ci zawsze ustępować grzecznie z drogi, gdzie tylko się spotkamy“. Rozum zgodził się chętnie na ten układ i wszedł odrazu oraczo-

wi do głowy. Gdy oracz poczuł, że ma w głowie rozum, począł rozmyślać: „Czyż muszę do śmierci chodzić za pługiem? gdy mogę gdzieindziej i łatwiej dojść do majątku!“ Pozostawił oranie, złożył pług i poszedł do domu. „Ojcze!“ powiada, „niepodoba mi się to życie na wsi; lepiej będzie, gdy zacznę się uczyć na ogrodnika“. A ojciec odrzekł: „Czyś ty Jaśku, stracił rozum?“ ale potem się rozmyślił i powiada: „No — jak chcesz, ucz się w Imię Boże! zagrodę dostanie po mnie twój brat.“

Jasiek stracił zagrodę; ale nie troszczył się o to i poszedł na naukę do królewskiego ogrodnika. Niedużo mu ten pokazywał, lecz zato tem więcej pojmował Jasiek. A wkrótce przestał słuchać ogrodnika i robił wszystko po swojemu. Najpierw ogrodnik się żżymał, ale widząc, że się wszystko lepiej darzy, uspokoił się. „Widzę, żeś mądrzejszy odemnie“, i nie przeszkadzał Jankowi w ogrodnictwie podług własnego upodobania.

W niedługim czasie upiększył Jasiek tak ogród, że aż król tem się ucieszył i często przechadzał się w nim w towarzystwie królowej i swej jedynaczki córki. Królewna była niezwykłej urody, lecz od dwunastego roku życia przestała zupełnie mówić i nikt od niej słowa nie usłyszał. Król się wielce tem zmartwił i polecił obwieścić, że kto zdoła jej przywrócić mowę, ten zostanie jej małżonkiem. Zgłosiło się wielu młodych królów, książąt i innych możnych panów; ale jak przyszli, tak i odeszli: żadnemu z nich się nie udało tego dokonać, by przemówiła. „A czemu bym ja nie mógł spróbować szczęścia?“ pomyślał Janek; „kto wie, czy nie uda mi się doprowadzić ją do tego, by odpowiedziała, gdy się zapytam?“ I zgłosił się do króla. Ten powiódł go wraz ze swoimi radcami do pokoju, w którym jego córka przebywała. Ta miała ładnego pieska, którego bardzo lubiła; był on ruchliwy i sprytny a wszystko pojmował, co od niego chciała. Gdy Jasiek wszedł do pokoju z królem i tymi radcami, udawał, jakby wcale królewny nie widział; obrócił się do tego pieska i mówił: „Słyszałem piesku ,żeś bardzo sprytny i przyszedłem do ciebie po radę. Było nas trzech towarzyszy: jeden rzeźbiarz, drugi krawiec i ja. Raz szliśmy lasem i zmuszeni byliśmy zostać w nim na noc. Abyśmy zaś byli bezpieczni przed wilkami, rozpaliliśmy ogień i umówiliśmy się, że każdy po kolei będzie czuwał. Pierwszy pilnował rzeźbiarz a dla zabicia czasu wziął kawałek drzewa i wyrzeźbił dziewczynę. Gdy była gotowa, obudził krawca, aby ten z kolei pilnował. Ów zobaczył drewnianą dziewczynę i zapytał się co to jest. „Widzisz“, odpowiedział rzeźbiarz, „dłużył mi się czas, więc wyrzeźbiłem z drzewa dziewczynę, gdy ci się też znudzi, możesz dla niej uszyć ubranie“. Krawiec wyjął nożyczki, igłę, nici, skroił ubranie i zabrał się do szycia; gdy już były suknie gotowe, ubrał w nie dziewczynę i obudził mnie, abym czuwał, by ognisko nie zgasło. I ja zapytałem także, co takiego trzyma. Rzeźbiarz z nudów wziął kawałek drzewa i wyrzeźbił dziewczynę, ja uszyłem dla niej suknie, ty jak chcesz to ją naucz mówić.“ I nauczyłem ją rzeczywiście do rana mówić. Ale rano, gdy się moi towarzysze pobudzili, chciał każdy mieć na własność dziewczynę. Rzeźbiarz powiedział: „Ja ją zrobiłem.“ Krawiec: „Ja ją ubrałem!“ I ja też dopominałem się o swoje prawo. Powiedz mi tedy piesku, komu się z nas ta dziewczyna należy?“

Piesek milczał, ale zamiast pieska odpowiedziała królewna: „Komu by innemu, jeżeli nie tobie? Na co rzeźbiarzowi dziewczyna bez życia, na co krawcowi ubrana bez mowy? Tyś ją najhojniej obdarzył, bo życiem i mową, więc też tobie prawnie się należy“. „Samaś o sobie zawyrokowała“, rzekł Janek, „i tobie na nowo przywróciłem mowę i nowe życie i dlatego ty mi się prawnie należysz!“ Wówczas rzekł jeden z radców: „Jego Królewska Mość wynagrodzi cię sowicie, że ci się udało przywrócić mowę królewnie; lecz jej sobie wziąć nie możesz, bo jesteś z prostego rodu“. A król to potwierdził. Lecz Jaś nie chciał o żadnej nagrodzie słyszeć i powiedział: „Król przyrzekł nieodmiennie: kto zdoła przywrócić mowę królewnie, ten będzie jej małżonkiem. A chce król by inni jego słowa słuchali, musi je sam dotrzymać“. „Hej, strażnicy, związać go“, krzyknął wówczas ów magnat, „kto mówi, że król coś musi, obraża Jego Królewską Mość i jest godzien śmierci. Wasza Królewska Mość racz wskazać, by ten złoczyńca zginął na rusztowaniu“. A król powiedział: „Niech zginie na rusztowaniu“. I odrazu związali Janka i poprowadzili na miejsce stracenia. Tam już czekało Szczęście i rzekło cicho do Rozumu: „Widzisz jak człowiekowi z tobą dobrze, aż ma przypłacić głową, ustąp, niech wejdę na twe miejsce!“ Jak Szczęście w Janka wstąpiło, przełamał się miecz katowi u samej rękojeści, jakby go ktoś przeciął; a nim mu przynieśli inny, przyjechał z zamku na koniu pędem herold, trąbił wesoło i powiewał białą chorągiewką, a zanim przyjechała królewska kareta. A stało się to tak: królewna powiedziała ojcu, że Janek przecież prawdę mówił, że królewskie słowo jest nieodmienne, a jeżeli Janek jest niskiego pochodzenia, to łatwo go może król zrobić księciem. Król jej przyznał słuszność i posłał po Janka królewski powóz, a zamiast niego zginął ten radca, który króla na Janka wrogo usposobił. A gdy potem Janek z królewną od ślubu wracali, szedł jakoś tą drogą Rozum. Ujrzawszy, że musi się spotkać ze Szczęściem, spuścił głowę i uciekł bokiem, jakby go kto gonił.

I od tej chwili Rozum, mając się spotkać ze Szczęściem, zawsze już daleka mu ustępuje.

Rozmaitości.

Największy lodowiec świata. Równoległe do południowego koła biegunowego, od Ziemi Edwarda VII do Ziemi Wiktorji, na przestrzeni 7000 kilometrów, tj. mniej więcej takiej, jak od gór Uralskich do Paryża, ciągnie się olbrzymia barjera lodowa, stanowiąca jednolity lodowiec o ścianie dochodzącej do 80 metrów wysokości, a którego szerokość wynosi do 1500 kilometrów, z czego zbadano już przestrzeń około 600 kilom. szerokości.

Ogromna ta masa lodu, ulegając prawom ruchu, stwierdzonym już dawno przez Tyndalla w lodowcach alpejskich, posuwa się stale ku północy z szybkością 500 metrów na rok.

Być więc może, że z czasem południowa półkula naszej ziemi stanie się widownią nowej, epoki lodowej.

Humor i satyra.

Godny zazdrości.

Mały Kazio, przerzucając kartki w książce, spostrzega tam rysunek, wyobrażający murzyna.

— Jakbym ja chciał być murzynem!...

— Dla czego?

— Bo nigdybym się nie mył!...